

Toruń, 4 maja 2015

Prof. Aleksander Nalaskowski

OPINIA

o rozprawie doktorskiej

mgr Sylwii Gwardys- Szczęsnej

Ukryty program edukacji ekologicznej w gimnazjum

Napisanej pod kierunkiem prof. Anny Murawskiej

Napisana pod kierunkiem profesor Anny Murawskiej rozprawa doktorska „*Ukryty program edukacji ekologicznej w gimnazjum*” autorstwa mgr Sylwii Gwardys- Szczęsnej (s.315 + obszerny aneks) jest przykładem wielopłaszczyznowych rozważań ulokowanych na pograniczu teorii pedagogicznych i pedagogicznej praktyki. Rozprawa składa się z czterech części (mylnie nazywanych rozdziałami), z których każda pokazuje przedmiot badań z nieco innej perspektywy. W części pierwszej Autorka sugeruje tło teoretyczne dysertacji. Napisałem sugeruje, gdyż tak naprawdę owo tło teoretyczne występuje w drugiej części pracy, gdzie obok założeń metodologicznych znajdujemy zwarte i kompetentne rozważania o symbolicznym interakcjonizmie.

W części pierwszej natomiast zostają czytelnikowi przybliżone akty prawne, działania lokalne i globalne na rzecz ochrony naturalnego środowiska. Niestety Autorka przywołuje je bez ujawnienia swojego stanowiska krytycznego. Można by powiedzieć, że zgadza się zarówno z ustaleniami Szczytu w Rio, jak i z wytycznymi zawartymi w poszczególnych ustaleniach państwowych. Już do końca pracy nie poznamy stanowiska doktorantki w tej sprawie. Każdy z przywołanych dokumentów jest traktowany z pobożnością i szacunkiem wartych ewangelii. Trudno też czytającemu odnaleźć związek pomiędzy tak przedstawionymi podstawami teoretycznymi a oryginalnymi i zasługującymi na głębszą uwagę badaniami własnymi. Można mieć też pretensje, że w dysertacji ruchy ekologiczne i ekologizm jako taki są zupełnie wyprane z właściwości ideologicznych. Jest to dotkliwy brak, gdyż sącząc gimnazjalistom tezy o konieczności ochrony środowiska naturalnego, sączymy pewien typ ideologii, z gruntu lewicowej, a chwilami lewackiej i anarchistycznej. Cechą wszelkich

ruchów lewicowych jest przypisanie sobie prawa do obrony tych, którzy wcale o tą obronę zabiegać nie muszą. Wybitny polski socjolog ksiądz profesor Marcei Dołęga swojego czasu wygłosił tezę, że natura jest tak silną i potężną strukturą, iż tak naprawdę człowiek nie jest w stanie jej zaszkodzić. Rozważania pani mgr Sylwii Gwardys- Szczęsnej lokują się na pewnym poziomie dydaktycznej naiwności. W gruncie rzeczy bowiem bada ona opinię, a nie program, zwłaszcza ukryty.

Rozprawa napisana jest poprawnym, standardowym językiem pozbawionym w zasadzie metaforyki, a chwilami po prostu bezbarwnym. Talent pisarski Autorki ujawnia się w całej krasie dopiero w analizie transkrypcji, czyli analizie wyników badań. Poza tą częścią i zupełnie nieudanym zakończeniem, narracja pozbawiona jest polotu. Pewne rozdrażnienie czytającego powodują dość ryzykowne i ekwilibrystyczne zestawienia, tylko na stronie 18, w zasadzie w dwóch akapitach zostają przedstawione skróty (użyteczne dla toku narracji) poglądy Jana Jakuba Rousseau, Jana Fryderyka Herbarta i odbiegające od nich klasą i głębią myślenia Bogdana Suchodolskiego.

Wątpliwości metodologiczne mogą budzić dość liczne ilustracje, tabele i wykresy. Tutaj daje o sobie znak pewien brak odczytania i dojrzałości Autorki. Na stronie 25 rekonstruuje ona na podstawie Krugera strefy socjoekologiczne dorastającego człowieka. Poza bełkotliwością tego sformułowania warto zwrócić uwagę, że jest to znany w psychologii, ale i w architekturze czy pedagogice podział na sferę intymną, prywatną i publiczną jednostki. Skądinąd wątek ten pojawiwszy się raz już więcej w pracy nie powraca.

Jak wcześniej zaznaczyłem Doktorantka pozostaje bezkrytyczna wobec przywoływanych idei, tez i koncepcji. Mimo że niekiedy są one od siebie bardzo różne i zasługiwałyby na wgląd krytyczny, jednakże nie przyciągają uwagi Autorki. To co moglibyśmy nazwać częścią teoretyczną rozprawy jest w zasadzie „odhaczeniem” pozycji, z którymi Autorka się zapoznała. Dotkliwie brakuje rozważań profesora J. A. Włodarczyka. To Autor, którego w takich pracach pomijać się nie powinno. Nie do końca rozumiem co oznacza termin „ukryty program edukacji ekologicznej”. Na podstawie pracy nie umiem odpowiedzieć na pytanie na czym polega skrytość tego programu, jego sekretność; kto go ukrył? przed kim i z jakiego powodu? Na stronie 105 Autorka wymienia problemy badawcze, na które tylko częściowo odpowiada. Ostatni z nich brzmi „*jaka jest treść ukrytego programu edukacji ekologicznej w obszarze społecznym pracy szkoły?*” powstaje pytanie, co jest treścią jawnego

programu edukacji ekologicznej? i gdzie należy poszukiwać aspołecznego obszaru pracy szkoły?

Praca w dużej mierze broni się metodami i technikami badań. Od dawna stoję na stanowisku, że najplodniejszą i najlepszą metodą badań jest obserwacja. Sondaż, test, ankieta to protezy obserwacji. Wszystkie najcenniejsze informacje jakie mamy o najważniejszych wydarzeniach w historii ludzkości pochodzą od obserwatorów, naocznych świadków. W pedagogice nie ma lepszej metody. Przyznać trzeba, że relacja z badań mocno ilustrowana fotografiami jest w istocie najmocniejszym punktem tej pracy. Powiedziałbym po bełkotliwych wstępach i dywagacjach literaturowych pojawia się nareszcie pedagogiczny konkret. Niektóre fotografie muszą budzić zastanowienie. Na stronie 134 fotografia numer 23 zatytułowana „zdrowie i ekologia” przedstawia rower pozbawiony siodełka. Recenzent zastanawia się więc czy brak tego elementu w popularnym jednośladzie wzmacnia zdrowie czy ekologię? Na tej samej stronie na kolejnej fotografii (24) znajdujemy stojaki na rowery, czyżby od nich zależała czystość powietrza? Czasami Autorka nie do końca panuje nad prezentowanymi ilustracjami. Na stronie 151 znajdujemy zestaw „wrogich” substancji chemicznych, z których jedna jest opatrzona znany symbolem miesięcznika *Playboy*. Czy rzeczywiście o to chodziło Autorce? Na stronie 156 czytamy zastanawiające spostrzeżenie „*Lekcje geografii, które obserwowałam odbywały się na 1 godzinie lekcyjnej (zapewne chodziło o pierwszą godzinę lekcyjną) w środę. Dzień był korzystny, jednakże tak wczesna godzina była powodem spóźniania się na lekcje, co zakłócało ich przebieg*”. Przeanalizujmy. Autorka niejako dekretuje prawo uczniów do spóźniania się na lekcje, skoro odbywają się „bladym świtem” o godzinie ósmej i wszystko byłoby w porządku gdyby te spóźnienia nie dotyczyły „ekologicznej geografii”. Na stronie 160 i następnych Autorka seryjnie cytuje Dorotę Pankowską i Maję Chomczyńską- Rubachę. Wobec treści przedstawionych przez te Autorki, znane z feministycznego „równościowego”, genderowego podejścia do wychowania pozostaje bezkrytyczna. Całe szczęście w dalszych częściach z lektur tych nie wyciąga żadnych głębszych wniosków.

Na stronie 252 i następnych Autorka prezentuje transkrypcję dyskusji z uczniami. Przewijają się tu wątki historyczne, przyrodnicze i socjologiczne. Jeśli przyjąć, że zapis jest dokładny i wiernie odzwierciedla wypowiedzi uczniów, to jest to zapis chamstwa, bufonady, poufałości, dyletanctwa i zwykłej bezczelności w stosunku do nauczyciela. Podobnie jak zapis na stronie 263 obrazujący dyskusję uczniów o piwie i cenach coca-coli w

najpopularniejszych pubach. Być może Autorka w ten sposób rozumie tezę Stemplewskiej-Zakowicz „sens naszego życia daje się zawsze odnaleźć tylko wtedy, gdy przekraczamy nasze ja, jego pragnienia i obawy”.

Bez wątplenia jednak mamy do czynienia z pracą nader wartościową. Jest to bowiem autentyczne poszukiwanie oparte na obserwacji, na całym mnóstwie własnych pomysłów badawczych i pasji. Pasji w rozszyfrowywaniu trudnej rzeczywistości. Moje uwagi krytyczne mają charakter niemal korektorski wobec niewątpliwej i wyraźnej intuicji naukowej pani Sylwii Gwardys- Szczęsnej. Rozprawa jest pod każdym względem wartościowa i zмага się z problemem, którego dotąd nikt nie rozwiązał, problem ten to relacje pomiędzy naturą i kulturą, to fundamentalny problem pedagogiczny, z którym naukowy adept ma prawo zмагаć się z mniejszym lub większym powodzeniem. Rozważania Doktorantki są na wskroś autentyczne, rozterki faktycznie przeżywane, a zaangażowanie w problem uczciwe. Można wyobrazić sobie pracę opatrzoną podobnym tytułem, gładką i życzeniową, rojącą się od wskazówek „musimy”; „powinniśmy”; „należy”; „trzeba”; „wypada” etc. Wskazówek, z których nic nie wynika.

Przedstawiona do oceny praca poraża autentyzmem, którego nie daje się zamaskować przy pomocy akapitów gotowców, naukowych bon motów czy poprawnościowych sformułowań. To prawda, język, sformułowania, wnioski bywają chropawe, ale taka bywa cena prawdy. Autorka z tego co wiem nie jest zawodową humanistką wprawioną w formułowaniu zgrabnych zwrotów. Jej narracja spełnia zaledwie językowe minimum, ale tuż pod tym językowym naskórkiem kryje się to co w nauce najważniejsze- odkrywanie świata; po kawałku, mozolnie, pod górkę, ale konsekwentnie.

Dlatego biorąc pod uwagę przedstawioną dysertację wnioskuję do Wysokiej Rady Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Szczecińskiego o dopuszczenie mgr Sylwii Gwardys- Szczęsnej do dalszych etapów postępowania w toczącym się przewodzie doktorskim.